

Wstęp

Najpierw zwano ją *Yamato*. Około VII wieku Chińczycy zaczęli ją nazywać *Nihon* lub *Nippon*, co oznaczało Kraina Wschodzącego Słońca. Miejsce, gdzie mieszka słońce. Na wschód od Chin wschodziło słońce, tam mieszkało. Taka nazwa była oczywista, uwzględniała położenie geograficzne Japonii względem Chin.

Nazwa Japonia pojawiła się dzięki Marco Polo, który tak zapisał wymowę mandaryńskiego określenia tych ziem: *Cipangu*. I to musi mi wystarczyć – resztą niech się zajmują specjaliści od słowotwórstwa i toponimii.

A co ja właściwie wiem o Japonii?

Ośnieżony szczyt góry Fudzi, drewniane *torii*, bonsai, origami. Herbata, ryż, manga i elektronika. Gejsze, samuraje i Richard Chamberlain w roli Szoguna. I jeszcze *Madame Butterfly*. Hiroszima i Nagasaki. Malowane tuszem żurawie, tygrysy i smoki. I kwiaty też. Teatr Kabuki. Kolekcja Feliksa Manggha Jasieńskiego w krakowskim muzeum. Partnerstwo Krakowa z Kioto...

Japonia. Hokkaido, Honsiu, Sikoku i Kiusiu – cztery główne wyspy archipelagu obejmującego 6852 wyspy. Tylko która jest która? Już tyle razy usiłowałam to zapamiętać...

Czy podróż do Kraju Wschodzącego Słońca pomoże mi uporządkować informacyjny chaos, jaki mam na temat tego kraju?

(...)

Rozdział 11

Japońskie refleksje

Podróż dostarczyła mi wielu niezwykłych wrażeń. Nie znając języka japońskiego, miałam poważne obawy, jak sobie dam radę. I może dobrze, że planując podróż, nie zdawałam sobie sprawy, że znajomość języka angielskiego nie jest tak powszechna, jak się powszechnie uważa. Oczywiście w hotelach, informacjach turystycznych z porozumieniem się w języku angielskim problemu nie było. Ale już na przykład w kasach kolejowych

niekoniecznie, tym bardziej na ulicach. Język gestów i napisana po japońsku nazwa są jednak w takich przypadkach wystarczające.

Muszę też podać w wątpliwość pojawiający się w różnych opisach inny stereotyp, ten mianowicie o braku otwartości Japończyków na to, co obce i nieznane. Bardzo często przypomina mi się scena z parku cesarskiego w Kioto. Ławkę, na której przysiadłam na chwilę, studiując plan miasta, mijał... nawet nie mogę powiedzieć starszy pan. Staruszek... Miał chyba z dziewięćdziesiąt lat. Miałam wrażenie, że chce coś powiedzieć. Ośmieliłam go uśmiechem. Z trudem zrozumiałam, bardziej domyśliłam się angielskiego pytania:

– *Where are you from?*

– *Poland, Krakow, Cracovia* – powtórzyłam kilkakrotnie, najwyraźniej jak mogłam.

Pan odwzajemnił uśmiech, skinął głową, co zrozumiałam, że wie, gdzie ta Polska leży, i poszedł swoją drogą.

I natychmiast zaczęłam się zastanawiać. Uważam się za osobę otwartą, ale nie wiem, czy odważyłabym się zapytać kogoś o egzotycznej urodzie siedzącego na krakowskich Plantach: skąd jesteś? Ot tak, bez żadnego kontekstu, bez wcześniejszego zawarcia



znajomości, bez innego niż tylko pytanie o pochodzenie powodu do zawarcia tej znajomości.

Oczywiście pytanie to słyszałam wielokrotnie. Parę przykładów pomocy, jakiej doświadczyłam od mieszkańców Japonii, przytoczyłam wyżej. Czasami samą chęcią udzielenia mi pomocy byłam wręcz zakłopotana. Tak było w autobusie z Nagasaki do Unzen. Tuż obok siedziała Japonka w towarzystwie Europejczyka. Widząc, że jadę sama, w poczuciu odpowiedzialności zadała mi serię pytań, czy i jak może mi pomóc, co nie bardzo podobało się panu Europejczykowi – chyba nie bardzo chciał się jej towarzystwem dzielić z kimś innym. Podziękowałam, tym bardziej że w tamtym momencie rzeczywiście

żadna pomoc nie była mi potrzebna.

Co mnie najbardziej zaskoczyło? Niechęć Japończyków do kart płatniczych i tym samym konieczność uiszczania większości płatności gotówką, ale o tym też już napisałam wcześniej.

Samolot do Londynu odlatuje tuż przed południem. Planując podróż, sądziłam, że skoro lotnisko Narita jest tak odległe od Tokio, lepiej będzie ostatnią noc spędzić w jakimś hotelu w pobliżu lotniska. Ale okazało się to niepotrzebne. Doskonałe kolejowe połączenie

lotniska ze stolicą gwarantuje bezproblemowy dojazd na jeszcze wcześniejszy samolot niż mój.

Nie wiem, w jakim stopniu uporządkowałam moją wiedzę na temat kraju, który z żalem opuszczam.

Z żalem, bo trzy tygodnie to bardzo krótki czas.

Z żalem, bo Mariola-san w ustach Japończyków brzmiało tak ładnie...

